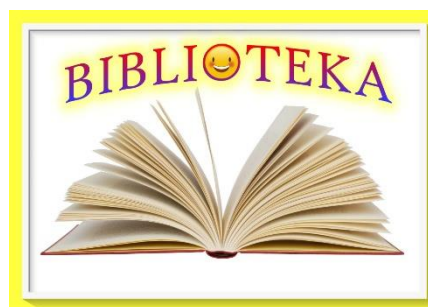




Maja Myślińska

III MIEJSCE

W KONKURSIE HISTORYCZNO-LITERACKIM „MÓJ PRZYJACIEL KRZYŚ” DLA KLAS VII i VIII,

**zorganizowanym przez bibliotekę
Szkoły Podstawowej nr 25
im. Prymasa Tysiąclecia w Rzeszowie
z okazji Roku Krzysztofa Kamila Baczyńskiego
w ramach realizacji Ogólnopolskiego Projektu
„Baczyński”**

Rzeszów, 29 IV 2021 r.

Opowiadanie *Mój przyjaciel Krzys*

Autorka: Maja Myślińska, kl. 8c

Było to bardzo piękne i słoneczne kwietniowe popołudnie. Przyroda tętniła życiem, drzewa delikatnie się kołysały w ruch lekkich powiewów wiatru. Na niebie widniały niewielkie biało-niebieskie kępki chmur. Temperatura była dosyć wysoka. Roślinom, jak i ludziom spacerującym w ten dzień, sprzyjała pogoda, ponieważ ilość światła słonecznego idealnie spełniała wymogi najbardziej wymagających. W oddali można było usłyszeć radosne śmiechy i gwizdanie młodego człowieka.

Okazał się nim młody i przystojny mężczyzna. Jak się później okazało, był to Krzysztof Kamil Baczyński. Był w grupie harcerzy, chłopców, których łączyła nie tylko data urodzin. Ich doświadczenie życiowe było takie samo. U jego podstaw leżało bowiem jedno wydarzenie: wojna. Wojna dokładnie określiła ich życie – tych, co przeżyli i tych, co oddali życie. Nie było ucieczki przed skutkami wojny. Nie można jej było zignorować. Wojna zabrała im najpiękniejszy okres w życiu – młodość. Wojna zabrała te lata, kiedy młody człowiek jest pełen entuzjazmu, radości, zawiera przyjaźnie, zakochuje się, poznaje prawdziwy świat dorosłych. To pokolenie tych cudownych lat nie miało.

Krzysztof Baczyński znalazł się w grupie młodych chłopców, którzy chcieli pomóc walczącym podczas nadchodzącego Powstania Warszawskiego. Nie widziałam go wcześniej na tajnych zebraniach, ale okazało się, że był nowy. Podczas wspólnej wędrówki wiele opowiedział mi o sobie, między innymi o rozstaniu jego rodziców, o wpajaniu mu miłości do ojczyzny oraz o uczeniu go patriotyzmu od najmłodszych lat. Gdyby nie śmierć ojca oraz rozpoczęcie II wojny światowej, studiowałby we Francji. W jego opowieściach nie mogłoby zabraknąć jej – Basi... jego wielkiej miłości.

Okazało się, że Krzysztof był także poetą. Wspominał o swoich wierszach, a w krótkich przerwach w drodze pozwalał mi nawet je czytać. Przeczytałam między innymi *Zamkniętym echem*, *Dwie miłości* oraz *Modlitwę*. Największe wrażenie zrobił na mnie jednak utwór *Dwie miłości*, ponieważ podmiot liryczny w piękny sposób opisał miłość dwojga zakochanych, po czym przeszedł do miłości względem Ojczyzny. To było typowe dla Baczyńskiego. Uwielbiałam jego rozmowy o twórczości, miłości i poświęceniu dla Ojczyzny. Podczas naszej wędrówki dał się odczuć jako wielki i ambitny poeta.

Dzień włókł się niemiłosiernie, mimo iż byliśmy oboje niezwykle wykończeni, a słońce ciągle wysoko unosiło się nad widnokreśm i mocno grzało, musieliśmy iść nadal, by za kilka

dni stoczyć ciężką walkę. Nie sądziłam, że w takim młodym człowieku drzemie taka silna więź z Ojczyzną.

- Prawdę mówiąc na początku było ciężko - zaczął temat. Zrobił chwilową przerwę i kontynuował swoją wypowiedź. - Nie wiedziałem, że będzie aż tak ciężko... Czasami miałem ochotę schować się gdzieś w zakamarku, uciec daleko od ludzi i nie pokazywać się więcej. Jednak nie mogłem tak postąpić. Nie walczę po to, by ludzie mnie kiedyś chwalili za moje czyny, lecz walczę dla Ojczyzny. Jakże mało jest teraz takich ludzi, którzy z czystego serca i z oddaniem starają się pokonać przeciwników... W dzisiejszych czasach ludzie się boją...

- Co masz na myśli? - zapytałam.

- Ludzie są niczym trzciny wystawione na wiatr - nie wiadomo, czy przeżyją, czy wiatr ich nie porwie daleko stąd...

- Pięknie powiedziane. Zgadza się z tobą. Ludzie boją się porażki, boją się oceny innych, nie chcą być pośmiewiskiem, noszą lęk stracenia bliskiej osoby. Może te myśli kierują postępowaniem, decyzjami tych osób, kiedy muszą wybierać czy poświęcić się Ojczyźnie, czy wybrać rodzinę, swoje szczęście i bezpieczeństwo. Liczy się dla nich każdy dzień. Przecież nie wiadomo, czy jutro znów zobaczą uśmiechniętą mamę, siostrę lub brata - odpowiedziałam.

- Oczywiście. Sam musiałem stanąć przed podobnym problemem, przed trudnym wyborem. Mimo wszystko jednak te wartości są dla mnie ważne. Najważniejsze.

Nie wiedziałam co odpowiedzieć, więc przez następną godzinę szliśmy w milczeniu. Dzięki tym rozmowom dzień minął szybko. Nim się obejrzałam, słońce już schodziło z pola widnokładu. Zrobiło się zimno i coraz mniej było widać otaczający świat. Gwiazdy świeciły niczym żarówka w lampce nocnej, oświetlając nam drogę.

Będąc coraz bliżej wyznaczonego punktu, coraz bardziej paraliżował mnie strach, powiedziałabym, że chyba nikt nie jest gotowy na umieranie, a myśl ta przenikała dogłębnie mój umysł, nie pozwalając mi się skoncentrować, choćby na błahych sprawach. Nagle stanęłam i zamarłam.

- Słyszysz to, co ja? - zapytałam z niepewnością i przerażeniem.

- Chyba jakieś zwierzę biegnie w naszą stronę - odpowiedział z niepewnym spojrzeniem.

- Możliwe, ciekawe jakie i dlaczego akurat o takiej godzinie - stwierdziłam.

Zwierzę tak, jakby nas słyszało i zrozumiało. Wybiegło i stanęło przede mną. Był to zając.

- Ufff - odetchnęłam z ulgą.

Z każdym krokiem, coraz bardziej się bałam, nogi coraz bardziej odmawiały mi posłuszeństwa. Aż w końcu musiałam usiąść. Na chwilę zagłębiłam się w natłoku myśli. Zastanawiałam się, co będzie dalej, czy przeżyję, czy jeszcze będzie mi dane choć raz spojrzeć na

uśmiechniętą i zatroskaną twarz mojej mamy lub zmęczoną twarz taty. Pamiętam nadal zarys ich twarzy, mimo że nie widziałam ich od kilku lat. W duchu bałam się, że za jakiś czas - może rok, dwa już nie będę w stanie ponownie wracać do nich wspomnieniami. Ta myśl spowodowała łzy w oczach, nie wyobrażałam sobie tego. Chciałam do nich wrócić. Ta głęboka tęsknota paraliżowała mnie.

Po dłuższej chwili rozmyślania o tym, doszłam do wniosku, że byliby ze mnie dumni, z tego jak bardzo się poświęcam... Dzięki tej myśli odzyskałam siłę. Patrząc w gwiazdy zastanawiałam się, czy po śmierci będę jedną z nich. Krzysiek, tak jakby znając moje myśli, zaczął temat.

- Prawdę mówiąc, nikt nie wie, co będzie nas czekać po śmierci. Może jednak dobry Bóg pozwoli nam dawać kolejnemu pokoleniu otuchę i nadzieję na lepsze jutro. O tym pokoleniu nie wolno nam zapomnieć, jednak nie powinniśmy spoglądać na nie Jego oczami. Przecież na pewno On nas zrozumie, sam przecież poświęcił się dla ludzi, tak jak my teraz. Może nawet ucieszy się, że chcemy swoim słowem i przykładem wspierać czyny innych - powiedział.

Te słowa zapadły mi na długo w pamięci. Wyglądało na to, że długo o tym myślał. Jakby oswoił się z wizją swojej śmierci.

Nagle usłyszeliśmy zbliżające się kroki. Zdębieliśmy, zamarliśmy z przerażenia. To przyjaciel czy wróg? Dziwnym trafem usłyszałam swoje imię. Zdziwiłam się. Postanowiłam poczekać na tę tajemniczą osobę, być może był to jeden z harcerzy. Nie pomyliłam się, był to Janek, z którym dobrze się znałam. Okazało się, że muszę wyjechać po opatrunki, bo już ich brakowało, a przywódca został ranny. Niestety, musiałam się pożegnać z nowym przyjacielem, a było to ciężkie, ponieważ bardzo go polubiłam. Nie ukrywałam łez. Życzyłam mu powodzenia i trzymałam kciuki, by powrócił po powstaniu do swojego dawnego miejsca zamieszkania.

Niestety, nigdy nie powrócił. Dowiedziałam się o jego śmierci... Poległ w czwartym dniu powstania. Niecały miesiąc później zginęła także jego Basia... Zginęli młodo, w boju. Krzysztof nie napisał pewnie jeszcze swoich najlepszych wierszy, nie poznał nawet połowy życia... Był to wielki cios dla mnie. Trudno było mi się z tym pogodzić, jego śmierć bardzo mnie poruszyła.

Wiele tygodni zajęło mi oswojenie się z tą myślą, w głębi duszy miałam nadzieję, że trafił do Nieba i jest tam szczęśliwy. Patrząc na gwiazdy, wiedziałam, że jedną z nich jest Baczynski. Zasłużył sobie na to. Po wojnie odwiedzałam jego grób, przesiadywałam tam całymi dniami, czułam jego obecność. Wiedziałam, czułam, że siedzi przy mnie i cieszy się, że o nim nie zapomniałam. Pomógł mi pozbierać się po wojnie. Wspomnienia jego patriotycznej postawy pozwoliły mi stanąć na nogi.

Teraz jestem już stara, moje wnuki uczą się jego tekstów na pamięć. A ja... podczas wiosennych spacerów nadal zaglądam na jego grób. I czuję tę kojącą odwagę, przygotowuję się na śmierć. Zupełnie inną niż jego... Wierzę, że tam - po drugiej stronie - poda mi rękę i zaprowadzi mnie do Stwórcy.